

TRYLOGIA SZCZECIŃSKA

POWROTY I WSPOMNIENIA



SYLWIA TROJANOWSKA



POWROTY I WSPOMNIENIA

SYLWIA TROJANOWSKA

**TRYLOGIA SZCZECIŃSKA
TOM 3**



Copyright © 2025 by Sylwia Trojanowska
Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
REDAKCJA: Malwina Kozłowska
KOREKTA: Anna Piechota
KOORDYNACJA/KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

WYDANIE II
ISBN E-BOOK: 978-83-8412-277-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Powieść jest fikcją literacką, jednak niektóre zdarzenia, miejsca i postaci są prawdziwe.

Autorka przedstawiła je z zachowaniem należytej staranności.



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska

SPIS TREŚCI

Oczy pełne nadziei

Chochół

Goście

Ani trochę

Nie będzie żadnych problemów

Kosmyk

Przybysz

Niepamięć

Dobry człowiek

Jedyne zdjęcie

Wszystkie kapelusze z ulicy Skalistej

Moja prawda

Pocałunek

One hundred percent

Salomea i Szmul

Jeśli musisz...

Zbyt trudny dzień

Zdjęcia

Życiowe bagno

Dom Wilków

Lodowaty wiatr

Ale czy na pewno?

Bardzo nasi

Kobieta z armii

Bo wiem

Znacznie więcej

Inni

Siergiej Prochonow

Złodziej doskonały.

Nitka

Kabaret

Prawie świt

Łowca

Tacy sami

Słaba kobieta

Paszport

Podobny.

Jeden wieczór, jedna noc

Kobieta, która wie

Już pana lubię

Matka i syn

Matka

Rozmowy nocą

Głośno, krótko i... zielono

Ty mi powiedz!

Jedna kobieta

Stralsund

Inge Heckmann

Bywa dobry.

Żeby tylko zdążyła

Zaginione dzieła Puszkina

Zapach nadmorskiego bzu

Powroty i wspomnienia

Strzępy pamięci ukryte w listach

Ślady przeszłości

Cztery tysiące

To byłoby cudne

Dziwna noc, dziwny ranek

Ten jeden uścisk

„Najdroższa Dusiu”

Od Autorki

Pamięci mojego najukochańszego Taty

OCZY PEŁNE NADZIEI



Profesor Rusin podeszła do Magdy i zaczęła tłumaczyć procedurę, jaką objęto jej dziadka. Mówiła wyraźnie i głośno, jak miała w zwyczaju, ale do uszu Magdaleny docierał jedynie szum, słowa zlepione, jakby wyjęte z nieznanego jej języka. Oddychała pospiesznie, nierówno, mrugała powiekami, jakby miała pod nimi piasek. A wszystko przez szare kolczyki, które nosiła lekarka i które kolorem łudząco przypominały Dusi tęczęwki dziadka. Myślała tylko o tym, by je zobaczyć. Otwarte. Żywe.

– Pani Ossolińska, czy pani mnie w ogóle słucha? – zapytała w pewnym momencie profesor Rusin. – Odnoszę wrażenie, że myśli pani o czymś innym.

– Przepraszam... – Magdalena się spieszyła. – Jestem trochę przytłoczona tą sytuacją. I... zmęczona.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni – stwierdziła wyniośle ordynatorka, po czym łagodniej już dodała: – Niech się pani nie martwi. Pacjent jest w najlepszych rękach. Czyli w moich.

– Czy mogę go zobaczyć?

– Teraz to nie ma sensu. Śpi.

– Chciałabym tylko zerknąć – dodała Magda prosząco.

Gdzieś w głębi duszy czuła, że nie uśnie, jeśli nie przekona się, że z dziadkiem jest wszystko w porządku. Jeśli choćby nie spojrzy na jego bladą twarz i nie zobaczy, że oddycha, nawet jeśli ten oddech wspomaga medyczna aparatura.

– Skoro tak bardzo pani na tym zależy. – Profesor Rusin wzruszyła ramionami. – Proszę za mną.

Pospiesznym krokiem ruszyły w głąb korytarza, skręciły w prawo, a potem, minawszy kilka przeszklonych drzwi, lekarka w końcu się zatrzymała.

– To tutaj – oznajmiła i nacisnęła klamkę.

W pokoju panował półmrok. Białe światło było niczym skowronek życia w pomieszczeniu, w którym znienawidzone przez Magdę pikanie medycznych urządzeń stanowiło jedyną słyszalną melodię.

– Mogę? – Przystąpiła próg sali.

– Proszę. Ale tylko na sekundę. Nie mogę pani zostawić tu samej.

Magdalena posłusznie kiwnęła głową i bez słowa zrobiła kilka kroków w stronę dziadka. Jej serce szalało. Miała wrażenie, że profesor Rusin słyszy jej spłycony, nerwowy oddech. Spojrzała na nią, ale kobieta sprawdzała coś w komórce.

Zbliżyła się do szpitalnego łóżka i dotknęła dłoni starca – była lodowata, jak zawsze. Potem zebrała się na odwagę i spojrzała na jego twarz. Wtedy coś ją zaniepokoiło, choć z pozoru nie powinno. Jak może niepokoić subtelny uśmiech, łagodny wyraz twarzy? Ją mogło, bo taki sam widziała u babci Antoniny, kiedy żegnała ją w zimnej, cmentarnej kaplicy. Wszyscy zebrani byli poważni, smutni, zapłakani, a ona – jakby na przekór temu – uśmiechała się łagodnie. To było przedziwne, wręcz irracjonalne. Uśmiech rysujący się w zapadniętej twarzy... Magdalena wzięła głęboki wdech i odwróciła się w stronę profesor Rusin.

– Czy on... Na pewno... – dukała. – Dziwnie wygląda – stwierdziła.

– W jakim sensie? – zapytała ordynatorka i nie czekając na wyjaśnienia, dodała: – Mówi pani o opatrunku na nadgarstku? Musieliśmy mu zrobić taki duży, ale jutro już będzie normalny. To nic nadzwyczajnego.

– Nie chodzi mi o opatrunek, tylko o jego twarz. Wyraz twarzy. Wygląda na zadowolonego.

– No i?

– I to mnie właśnie niepokoi.

– Zupełnie niepotrzebnie. Nic mu nie jest. To był tylko zabieg. Coś pani powiem. – Ton Renaty Rusin zaskakująco złagodniał. Przywołała Magdalenę ruchem ręki i ciągnęła już szeptem: – Kazałam mu podać takie leki, po których będzie mu wybitnie przyjemnie, stąd pewnie ten uśmieszek. Też go zauważyłam.

Magdalena pokiwała głową, nie mówiąc już ani słowa.

Spojrzała raz jeszcze na dziadka.

– Zostanie w szpitalu na obserwacji – dodała ordynatorka. – Jutro zobaczymy, czy na jeden, czy na dwa dni.

Profesor Rusin jeszcze przez kilka chwil przekazywała suche, medyczne informacje, ale Magda znowu jej nie słuchała.

„Babciu, pilnuj go i nie pozwól mu zniknąć. Jeszcze nie. Jeszcze na chwilę go tu zostaw” – poprosiła w myślach, po czym oderwała wzrok od dziadka i spojrzała na szare kolczyki profesorki, a potem w jej oczy. Biła z nich pewność siebie.

– Dziękuję – przerwała lekarce w połowie zdania.

– Nie ma za co – odparła tamta sucho, po czym dodała: – Taka moja rola.

CHOCHOŁ



Wracała do domu, na pamięć przemierzając drogę. Nie zastanawiała się, w którą ulicę powinna skręcić – po prostu jechała przed siebie, jakby ktoś wgrał w nią mapę i jako punkt docelowy wyznaczył ulicę Skalistą. Przed oczami miała pogodne oblicze dziadka, którego nie wykrzywił grymas bólu. Jednak pomimo uspokajających tłumaczeń profesor Rusin ta rozświetlona subtelnym uśmiechem twarz nie dawała jej spokoju.

Zatrzymała się na ulicy, przed furtką, i wtedy dostrzegła zapalone światła w domu. Była pewna, że je zgasiła, robiła to odruchowo.

„Chochoł...”

Ta myśl pojawiła się w jej głowie natychmiast i Magdalenę obleciał strach. Zostawiła samochód na ulicy i obeszła dom dookoła. Nie lubiła tego robić po zmierzchu, bo wysokie choiny zawsze budziły w niej mroczne skojarzenia. Zerknęła w ciemne okna domu sąsiada, pana Warcisława, po czym wróciła na próg, przyłożyła ucho do drzwi i nasłuchiwała. W domu dziadka panowała cisza.

„Może rzeczywiście zostawiłam włączone światła...” – próbowała uspokoić myśli, lecz jedno, natrętnie pojawiające się słowo nie dawało jej spokoju.

„Chochoł...”

Myśl była irracjonalna, przecież Chochoł nie mógł się znajdować w ich domu. Magda na własne oczy widziała jego zwłoki. Nie w telewizji, nie w internecie. Widziała Chochoła, jak leżał bez życia na klepisku w dzikim parku. I Jakub to widział, i Jerzyk także.

„Skoro nie Chochoł, to kto?”

Nagle zza drzwi doszły ją niepokojące dźwięki. Powinna była natychmiast biec po pomoc, zadzwonić na policję, ale... podjęła niedorzeczną decyzję, by wejść do środka. W pośpiechu włożyła klucz do zamka, przekręciła go, nacisnęła na klamkę i uchyliła skrzypiące drzwi. Nie zdążyła jednak wykonać kroku w stronę kija baseballowego, który zawsze stał w korytarzu, gdy poczuła najbardziej uspokajający zapach, jaki mogła sobie wymarzyć. Pierniki... z goździkami!

– No nareszcie! – W przedpokoju pojawiła się Ewa, a Magda odetchnęła głęboko. – Pan Warcisław przyszedł do mnie i powiedział, że zabrali Ludwika i że pojechałaś do szpitala. Nie miał tylko pojęcia do którego. Dzwoniłam, ale wyłączyłaś komórkę – ciągnęła, nie kryjąc zdenerwowania. – Wiedziałam, że nie wysiedzę w domu, więc postanowiłam tu przyjść i poczekać. Żebym przypadkiem ciebie nie przeoczyła...

Magda usiadła na stołku i patrzyła na nadzwyczaj rozgadaną Ewę, czując, że napięcie sprzed chwili powoli ustępuje. Wzięła kilka głębokich wdechów i zwilżyła wargi. Początkowo, zapewne z nerwów, nie dostrzegła, że wokół Ewy unosiła się biała mgiełka, a każdy ruch jej ręki czy głowy formował w powietrzu nowe smugi. W pewnym momencie Ewa wyglądała tak zabawnie, że Magda nie wytrzymała i... parsknęła śmiechem. Mama Jakuba spojrzała na nią zaskoczona.

– To histeryczny śmiech, tak? – zapytała. – Coś się za tym kryje, tak? Z Ludwikiem niedobrze? O Boże! To o Ludwika chodzi? – Przykucnęła

u kolan Magdy i złapała ją za ręce, brudząc je na białło.

– Nie! – Dusia się opanowała. – Z dziadkiem chyba w porządku.

– Chyba?

– Na pewno w porządku – poprawiła się Magdalena. – Widziałam go po zabiegu, wyglądał zwyczajnie. Nie musimy się martwić.

– Mówisz tak, żeby mnie uspokoić?

– Nie, jestem tego pewna.

– Mhm... – Ewa westchnęła głośno, nie kryjąc ulgi. – Pan Warcisław zdrowaśki poszedł odmawiać, a ja wiesz... Ja zamiast się modlić, piekę.

– Dobrze ci to dziś wychodzi. – Magda wskazała twarz Ewy. Twarz, która była bielusienka od mąki.

Ewa się zreflektowała.

– Tuż przed twoim powrotem, jak już wszystko składałam, mąka mi wypadła z ręki, dosłownie wyskoczyła! Wyobrażasz sobie. Nie wiem, jak to się stało! Dawno nic takiego mi się nie przydarzyło... Wszystko przez tę sytuację z Ludwikiem.

– Dobrze ci w siwych włosach – skwitowała Magda.

Ewa zaczęła się otrzępywać.

– Daj spokój. Lepiej opowiedz mi, co tam w tym szpitalu. Ze szczegółami!

Magda chwyciła dwa jeszcze ciepłe pierniczki, rozsiadła się przy kuchennym stole i streściła wszystko Ewie.

– Pyszne – pochwaliła szczerze pierniki. – Dawno takich nie jadłam. Ile ich upiekłaś?

– Za dużo. – Majerowa roześmiała się, obejmując spojrzeniem kuchnię.

GOŚCIE



We dwie szybko doprowadziły kuchnię do porządku.

– Mam nadzieję, że ta doktorka jest naprawdę tak dobra, jak mówisz. Ale... I nie za dobra.

– W jakim sensie?

– No wiesz... Niech robi swoje, oczywiście, o to nam chodzi, ale... Ona jest rozwódką, a Ludwik spędza z nią tyle czasu. Nie chciałabym, żeby...

Magda w lot pojęła, o co chodziło Ewie.

– Profesor Rusin jest rozwódką, ale obecnie w szczęśliwym związku, zaręczona – skłamała naprędce.

– Aha... – Z ust Ewy wydobyło się krótkie westchnienie, w którym słychać było wyraźną ulgę. Uładziła włosy, choć przed chwilą dopiero co je uczesała. – Tak, tak... To mówiłaś, że kiedy go wypuszczą?

– Musi zostać na obserwacji na co najmniej jeden dzień. Może i dwa.

Ewa w zamyśleniu mieszała łyżeczką w filiżance.

– Co robimy nie tak? – zapytała po chwili.

– Nie rozumiem...

– Los wyraźnie daje nam jakiś sygnał. Nie widzisz? Doświadcza nas, żebyśmy coś zauważyli, inaczej na coś spojrzeli. Tylko na co? Najpierw

Jakub, teraz Ludwik. Obaj otarli się o śmierć. To nie może być przypadek. Nic nie dzieje się przypadkiem.

– Wiem. I wiem też, że nawet śmierć jest po coś.

– Ale proszę cię, dzisiaj nie mówmy i nie myślimy o śmierci...

Ewa wstała i odwróciła się plecami do Dusi. Rąbkiem rękawa otarła łzę, która spłynęła jej po policzku.

– Czyżbyśmy za mało żyli? – spytała filozoficznie, po czym nagle odwróciła się w stronę Magdy z miną, jakby właśnie poznała odpowiedź. – Pędzimy przez życie bez zastanowienia. Zwracamy uwagę na spektakularne wyniki, a gdzie radość z drobiazgów? Z rzeczy prostych, codziennych? Choćby i ze wspólnego obiadu, śniadania. Dopóki Jakub nie wylądował w szpitalu... – Odchrząknęła, jakby chciała ukryć prawdziwe uczucia. – To było dla mnie normalne. Że jest. Że siedzi obok mnie. A teraz? Jestem sama i... Kisnę. Kiedy znika to, co kochasz, nawet jeśli jest to drobiazg, dopiero wtedy zaczynasz doceniać czasy, kiedy miałas to na wyciągnięcie ręki. Dopiero wtedy.

Magda wstała, podeszła do Ewy i ją przytuliła.

– Masz rację, Ewo – powiedziała miękko. – Dokładnie tak jest. Pędzimy przez życie i wiele rzeczy nam umyka.

– Aha.

– Ale najważniejsze, że możemy to zmienić. Naprawić. Że możemy więcej zauważać. Że jeszcze mamy czas.

– Ty masz go znacznie więcej niż ja czy Ludwik.

– To wcale nie jest takie pewne.

Magda uśmiechnęła się, choć temat zupełnie do tego nie nastrojał. Czuła jednak, że powinna nieco ocieplić skostniałą atmosferę. Zdobyła się więc na radosny ton i dodała:

– Pewne jest to, że zapach twoich pierników powala i muszę, absolutnie i niepodważalnie muszę zjeść ich więcej!

Kiedy Ewa postawiła przed Magdą talerzyk z ciastkami, ich uszu dobiegł dźwięk dzwonka.

– A tam kto? – Magda zerknęła na zegar wiszący obok kuchennych drzwi. Dochodziła dwudziesta. – O tej porze?

Obydwie skierowały się do drzwi wejściowych. Przez szybkę zobaczyły tupającego przy furtce pana Warcisława. Najwyraźniej było mu zimno.

– Dobry wieczór panience! – Ukłonił się, kiedy Magda otworzyła drzwi. – Zobaczyłem samochód i ucieszyłem się, że panienka już jest. Martwiłem się tak bardzo, że usiedzieć nie mogłem, więc zabrałem Leo na dłuższy spacer. Już trzecie kółko robię, przemarzliśmy na kość. To znaczy ja przemarzałem, chociaż... – Spojrzał na pupila, który wyglądał jak siedem nieszczęść. – Obaj przemarzliśmy. Ale... Ja nie o tym. Co z panem Ludwikiem?

– Będzie dobrze – odpowiedziała Dusia. – Miał zabieg.

– Ale chyba nie jakiś poważny? – Sąsiad wyraźnie się zaciekawił.

– W jego wieku każdy zabieg jest poważny, panie Warcisławie.

– No tak, tak, to na pewno. Ale... Co to ja miałem powiedzieć... A! Już wiem. Panienka odjechała, a ja sobie przypomniałem, że zapomniałem – Pan Warcisław mówił coraz bardziej zawile – że zapomniałem o tym, aby panience coś powiedzieć. A raczej pokazać.

Ruchem ręki zasugerował Magdalenie, by otworzyła mu furtkę. Kiedy znalazł się obok niej, zaczął grzebać w kieszeni.

– Te komórki to takie śliskie, skubaniutki. I małe. Człowiek normalnie nie wie, czy to telefon, czy portfelik.

Nieopatrznie wypuścił z ręki smycz, z czego od razu skorzystał Leo, czmychając do ciepłego wnętrza.

– Leo! Już mi tu wracaj, zbój! – Pan Warcisław wparował do domu, nie zważając na konwenanse, których zazwyczaj bardzo przestrzegał. – Wracaj do pana! To nie twój dom! – krzyczał. – Kawalerowi tak nie wypada! Słyszysz?! Leo! Tu same damy!

Magda zamknęła za nimi drzwi i poszła za sąsiadem.

– No, ładnie! – Pan Warcisław stał w kuchni i z politowaniem spoglądał na swojego pupila, który wsuwał znalezione pod ścianą okruszki. – Fe, Leo! Niedobry pies! A... A obżarstwo to grzech, ale – rozejrzał się, a po chwili zaciągnął zapachem i zrobił rozanieloną minę – ale wobec takiego niebiańskiego aromatu można to nazwać zaledwie słabością.

– A może miałby pan ochotę właśnie na taką drobną słabość? Nieczęsto piekę pierniki, a mówią, że dobre mi wychodzą.

– Ooo! – Sąsiad jakby tylko czekał na tę propozycję. Od razu usiadł przy stole. – Nie śmiałbym się narzucać. My z Leo codziennie pozwalamy sobie na słodkości, choć doktor wyraźnie zakazał, ale... Trzeba się z drobiazgów cieszyć, a ciasteczko to przecież drobiazg, prawda?

Kobiety spojrzały po sobie i zgodnie przytaknęły. Ewa szybko nałożyła mężczyźnie kilka pierników, a ten z zadowoleniem westchnął i rozpiął płaszcz.

– Szanowna pani, a łyżek herbaty by się znalazł? – zwrócił się do Ewy.

– Oczywiście. Z cukrem?

– Nie wybrzydzam. – Uniósł ręce w poddańczym geście. – Ale i dwoma łyżeczkami cukru nie pogardzę. Bo widzi pani... Moja córka w domu cukru nie ma, przynajmniej dla mnie. – Odchrząknął znacząco i na chwilę ściszył głos. – Zalecenia doktora. Ale czy od jednej łyżeczki człowiek od razu skona? A od dwóch? No, niech pani powie?

– Nie znam się na tych sprawach. Nigdy nie musiałam uważać z cukrem. I raczej unikam lekarzy.

– I dobrze, szanowna pani, i dobrze! Trzeba trzymać się od nich z daleka. Bo jak się jest za blisko, to i choroba jakaś się znajdzie. No, weźmy na ten przykład mnie. Skąd niby miałem wiedzieć, że cukru mi nie wolno? Gdyby doktorka nie wysłała mnie na badania, tobym pewnie żył w błogiej nieświadomości i w poczuciu zdrowia. A tak? Słodocy muszę sobie odmawiać! I owoców, o!

– Lepiej wiedzieć – skwitowała Ewa. – Profilaktyka jest znacznie łatwiejsza niż leczenie.

– Ech! – Pan Warcisław westchnął. – Jak się ma osiemdziesiątkę, to o jakiej profilaktyce tu mówić? Tu trzeba życia używać, bo od samych zakazów to na tamten świat się można przenieść.

Po tych słowach podzielił się ze swoim pupilkiem piernikiem. Zachwycony Leo, otrzymawszy odrobinę piernika, zaczął wykonywać przedziwny taniec radości.

– Takiego szczęścia nie wywołuje u niego nawet wyborny kęs wołowiny. On za słodczy dałby się pokroić. Po panu to ma... – rzekł z dumą pan Warcisław i pogłaskał psiaka.

Jeszcze przez chwilę Leo skupiał na sobie uwagę i prowokował wszystkich do uśmiechu.

– To co chciał mi pan pokazać, panie Warcisławie? – zagadnęła w końcu Magdalena.

– Ach! No przecież! Ja nie przyszedłem tutaj na słodkie. Najmocniej przepraszam, że się tak rozpanoszyliśmy.

Wstał i zaczął grzebać po kieszeniach.

– No! – powiedział, wyciągając komórkę. – Może i nie najnowszy typ, po córce dostałem, ale zdjęcia dobre robi.

– Zdjęcia?

– A tak. Mam tu coś dla panienki... – Pan Wacisław szukał czegoś przez chwilę w komórce, po czym mlasnął z satysfakcją i podał Dusi telefon. – To ten gość.

Magdalena spojrzała na niezbyt wyraźne zdjęcie, na którym widniał jedynie zarys zakapturzonej postaci. Nie widać było twarzy ani niczego charakterystycznego, o co można by się zaczepić.

– Ten mężczyzna... To on tak zdenerwował pana Ludwika – wyjaśnił Wacisław.

Ewa także zainteresowała się zdjęciem, ale podobnie jak Dusia nie rozpoznała sfotografowanego mężczyzny.

– A wie pan coś więcej na jego temat? Zdjęcie nie jest zbyt wyraźne.

– No, niestety. Nie widziałem twarzy, ino sylwetkę. Wysoki był i szczupły. Ręce mi się trochę trzęsły. Normalnie, jak nie jestem zdenerwowany, to mi się trzęsą, a wtedy tak się bałem, że trzęsły mi się jeszcze bardziej. Rozumie panienka, bałem się o pana Ludwika, że coś mu się stanie.

– Może mi pan wysłać to zdjęcie?

– A jakby panienka tak sama się obsłużyła? – zaproponował. – Te wszystkie nowoczesności trochę mnie przerażają.

– Oczywiście i... Dziękuję, że w ogóle pan pomyślał o zrobieniu zdjęcia.

– Sam jestem zaskoczony, że zdołałem. Że coś wyszło. Mimo tych wszystkich nerwów. – Pan Wacisław potarł brodę. – Oglądałem taki program w telewizji i tam mówili, że fotografie bardzo pomagają złapać przestępców. Więc się postarałem.

– Postąpił pan bohatersko – podsumowała Ewa. – Nie każdy by się na to zdobył.

– Do usług! – Mężczyźni aż zaświeciły się oczy. – Po tym wszystkim będę jeszcze uważniejszy!

ANI TROCHĘ



Po wyjściu sąsiada Ewa i Magda rozmawiały o człowieku z fotografii, którą pokazał pan Warcisław. Nie miały pojęcia, kogo przedstawiała, kim był tajemniczy mężczyzna z twarzą ukrytą pod kapturem. Ledwie widoczny koniuszek nosa nie przybliżał ich do odkrycia jego tożsamości.

– Jutro zapytasz Ludwika. On na pewno zna odpowiedź – stwierdziła Ewa.

– Nie jestem tego taka pewna. Przecież powiedział, że odwiedził go Chochół. – Magdalena westchnęła. – A obie doskonale wiemy, że Chochół od dawna już nie żyje.

– Ludwik pewnie był zestresowany i dlatego mówił od rzeczy. Jestem przekonana, że jak wróci, wszystko sobie przypomni. – Ewa uśmiechnęła się niepewnie. – Zobaczysz, tak właśnie będzie. Może to był jakiś dziennikarz, który pytał o tego Chchoła? I stąd Ludwik o nim wspomniał?

– To ma sens...

Dusia pokiwała głową, wypila ostatni łyk herbaty i odstawiła filiżankę wraz z talerzykiem po cieście do zlewu. Nie chciała wypraszać Ewy, ale dopadło ją zmęczenie, a wiedziała, że następny dzień będzie jeszcze cięższy niż ten.

– Jeśli chcesz, możesz zostać, ale ja jestem już padnięta – wyznała szczerze. – Muszę się położyć.

– O, przepraszam! – Ewa się zarumieniła. – Zasiedziałam się. Już się zbieram.

– Nie, nie. Nie o to mi chodziło. Masz przecież swoje klucze. Możesz zostać. – Magda nagle poczuła się niezręcznie i złapała Ewę za rękę.

– Nie... Ja też już powinnam kłaść się spać. Jutro rzeczywiście czeka nas długi dzień. Jak my to wszystko zorganizujemy? Trzeba odwiedzić Ludwika w jednym szpitalu, a z drugiego zabrać Kubę.

– Właśnie! – Magda nagle doznała olśnienia. – Kuba! Przez to całe zamieszanie zupełnie o nim zapomniałam! Nie zadzwoniłam do niego! Kurczę!

Ewa uspokajająco ścisnęła jej dłoń.

– Rozmawiałam z nim i powiedziałam, co się stało z Ludwikiem. On o wszystkim wie, ale... Jak masz ochotę, to leć z nim jeszcze porozmawiać. Na pewno się ucieszy. Ja tu wszystko ogarnę. Nie martw się.

– Pomogę ci.

– Tu nie ma pracy dla dwóch. Zmykaj! – odparła stanowczo Ewa, cmoknęła Magdę w policzek, po czym niemal siłą wypchnęła ją z kuchni.

– Ale...

– Żadnych „ale”. – Ewa odesłała ją ruchem ręki, okraszając to matczynym uśmiechem.

Magda stanęła przy oknie w swoim pokoju na piętrze. Z parteru jeszcze przez chwilę dochodziły ją odgłosy kuchennej krzątaniny, po czym szcęk zamka w drzwiach wejściowych uświadomił jej, że została w domu sama. Powiodła wzrokiem za Ewą, która dzierżąc w ręce lnianą torbę, zmierzała w stronę sąsiedniego domu. Kiedy zniknęła jej z oczu, wzięła komórkę i wybrała dobrze sobie znany numer telefonu.

– Cześć – przywitała Kubę, gdy odebrał. – Przepraszam... Miałam zadzwonić, ale...

– Cudownie cię słyszeć – przerwał jej Jakub. – Nie tłumacz się. Wszystko wiem. Przykra sprawa z twoim dziadkiem.

– I to bardzo, ale mam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie.

– Bo dla dwóch chorych nie miałabyś tyle czasu, prawda?

– Daj spokój. Wiesz, że nie o to chodzi.

– Wiem. Tak mi się na żarty zebrało. Przepraszam.

– Nie przepraszaj, to moja wina. Nie jestem dziś w formie, chodzę podenerwowana, rozumiesz. Zasadniczo powinnam się cieszyć, bo wszystko pewnie skończy się dobrze, ale... Wystraszyłam się... I to nie na żarty. – Wzięła głęboki wdech, a potem zebrała się na jeszcze głębszą szczerość: – Przez ostatnich osiemnaście lat starałam się wymazać mojego dziadka ze swojego życia. Przestałam o nim myśleć jako o dziadku. Skrzywdził mnie... Ale najgorsze, że nie tylko mnie, że tak naprawdę jego zachowanie najbardziej uderzyło w mojego męża, Wiktora. Jemu zaszkodziło. O to byłam wściekła najbardziej. Potem ta sprawa z tobą... – zająknęła się. – A dzisiaj? Dzisiaj jedyne, czego chciałam, to to, by jeszcze nie odchodził. Bałam się o niego. Tak mocno się bałam, że zniknie... Nie jestem jeszcze na to gotowa, choć wiem, że powinnam.

– Wcale nie. Na takie sytuacje nie można się przygotować... – Jakub brzmiał tak, jakby doskonale wiedział, o czym mówi. – Nawet jeśli człowiek zdaje sobie sprawę, że za moment nastąpi koniec, nadal czeka na cud. Kiedy na czymś nam zależy, nie chcemy końca. Po prostu.

– Masz rację. – Magda mruknęła głośno. – Chyba nie chciałam się do tego przyznać, ale im dłużej jestem tu, na Skalistej, tym lepiej go rozumiem i coraz bardziej mi na nim zależy. Nie przypuszczałam, że tak się wydarzy.

– Nie wszystko jesteś w stanie przewidzieć.

Magda spojrzała za okno. Przez ulicę przebiegł czarny kot sąsiadów. Wołali na niego Nitka, bo był jakiś taki chudy i długi. Zatrzymał się naprzeciwko jej domu, przy ogrodzeniu okalającym jednostkę wojskową, i rozejrzał się dookoła, co najmniej jakby sprawdzał, czy niebezpieczeństwo, które zmusiło go do biegu, już zniknęło. Przysiadł, ale tylko na moment, bo owo niebezpieczeństwo ponownie się pojawiło. Był to potężny owczarek niemiecki, który w całym rewirze słynął z niechęci do kotów. Nitka jednym susem przeskoczył na drugą stronę płotu i w pełni świadom, że rozwścieczony pies w niczym nie może mu zagrozić, bezczelnie na niego czekał. Owczarek dopadł do płotu i zajadle oszczekiwał wyglądającego nadzwyczaj spokojnie kocura. Nitka przez chwilę patrzył na swojego przeciwnika z typowo kocią nonszalancją, po czym oddalił się powolnym, pełnym godności krokiem. Owczarek nie przestawał ujadać.

– Jesteś? – dosłyszała głos Kuby.

– Łatwo przejść na drugą stronę. Ci, co nie przeszli, zawsze przeżywają wszystko bardziej... – stwierdziła enigmatycznie.

– Aaa... O czym mówisz?

– Zapatrzyłam się na coś... Zresztą nieważne! – nagle zmieniła ton. – Przecież ty jutro wychodzisz ze szpitala – mówiąc to, uśmiechnęła się szeroko. – Wszystko aktualne?

– Jak najbardziej. Nie mogę się już doczekać. Ciebie przede wszystkim.

– Kuba! – zagroziła żartobliwie. – Umawialiśmy się!

– I ja wszystkiego dotrzymuję. Obiecałem, że nigdy więcej cię nie oszukam, i tak właśnie jest. Mówię tylko prawdę. Uwierz mi, w szpitalu człowiek tęskni jeszcze bardziej. Dużo bardziej!

– Przyjadę po ciebie. – Magda chciała jak najszybciej zmienić temat. Czuła, że jeszcze jedno takie słowo Kuby i się rozklei. To był naprawdę trudny dzień. – Czy mam coś zabrać?

– Tylko siebie. – Jakub nie dawał za wygraną.
– No, siebie na pewno przywiozę, ale jakieś ubrania? Buty?
– Możesz być naga – zaśmiał się Kuba, prowokując Magdę do tego samego.

- Jesteś niemożliwy!
- Wiem – odparł szelmowsko.
- Będę zatem koło dwunastej. Ubrana.
- A ja będę czekał. Ubrany.
- Dobranoc, Kuba!
- Mogę jeszcze o coś zapytać?

Nim odpowiedziała, trzymała go przez chwilę w niepewności.

- Tak.
- Stęskniłaś się choć odrobinę?
- Nie! – skłamała.

W głębi serca czuła bowiem, że tęsknota za Jakubem z każdym dniem jest coraz większa.

- Cieszę się. Ja też się nie stęskniłem! Ani trochę!

NIE BĘDZIE ŻADNYCH PROBLEMÓW



Po rozmowie z Kubą Magda wzięła szybki prysznic. Kiedy wyszła z łazienki, przez dłuższą chwilę rozkoszowała się panującą w domu ciszą, po czym otuliła się ciasno włochatym szlafrokiem i wsunęła pod kołdrę. Włączyła radio i poddała się dźwiękom skocznej muzyki, którą Małgorzata Narożna puszczała w wieczornej audycji tanecznej. Gdy rozległy się pierwsze nuty *The Time of My Life* z filmu *Dirty Dancing*, zaczęła podrygiwać w takt muzyki. Znała ten utwór na pamięć, tak samo jak film.

Przez chwilę rozgrzewała się wspomnieniem o Patricku Swayze, do którego wzdychała jako nastolatka, podobnie jak większość jej koleżanek z klasy. Zawsze żałowała, że tak szybko przeszedł na tamtą stronę, że przegrał walkę z rakiem.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek komórki. Aż poczerwieniała, widząc, kto próbuje się do niej dodzwonić.

– Miałam do ciebie zadzwonić! – zawołała na powitanie. – Przepraszam...

– Coś się stało? – Maryla nie kryła niepokoju. – Coś z Ludwikiem?!

– Zasadniczo tak.

– Cholera jasna! Wiedziałam!

– Ale sytuacja jest już opanowana – dodała szybko Magda.

– Nie odbierał telefonu, a my przecież w niedzielę zawsze gadamy! Mów natychmiast, co się dzieje!

Dusia opowiedziała wszystko, co wiedziała o wypadku i stanie zdrowia dziadka. Oraz o zdjęciu, które zrobił pan Warcisław.

– Podejrzewamy, że to jakiś dziennikarz – dodała na koniec.

– Przekłete hieny! – fuknęła Maryla. – Wszędzie grzebią, nawet w odległej przeszłości. Wszędzie węszą sensację. I... naprawdę niczego na tym zdjęciu nie widać? Nie da się zidentyfikować tego parszywca?

– Mogę ci podesłać, sama ocenisz.

– Ślij, a nuż coś wypatrzę. A kiedy Ludwik wychodzi?

– Ma zostać w szpitalu dzień lub dwa. Na obserwacji.

– Wątpię, czy tyle wytrzyma.

– Nie ma wyboru. Przecież jest po zabiegu.

– Pod tym względem znam go trochę lepiej i on raczej nie honoruje lekarskich zaleceń. Pamiętam jak dziś, że po usunięciu pęcherzyka żółciowego kazano mu zostać w szpitalu przez cztery dni. Wrócił po dwóch. Tosia była zła, ale Ludwik nic sobie z tego nie robił. Leżał w domu. „Dyrektor nie może okazywać słabości”, tak im powiedział. I zamknął tym tekstem usta i lekarzowi prowadzącemu, i Tosi, która tylko bezradnie rozłożyła ręce.

– Nigdy nie słyszałam tej historii i mam nadzieję, że się nie powtórzy – westchnęła Magda. – Teraz dziadek już nie musi niczego udowadniać. Już nie jest dyrektorem.

– Czy ja wiem? Wydaje mi się, że Ludwik nigdy nie przestał nim być – odparła Maryla. – Wiesz, koronarografia to nie jest zbyt skomplikowany zabieg. Wielu ludzi go przechodzi, ale... Ludwik ma już swoje lata... – Mruknęła coś raz i drugi pod nosem, wyraźnie się nad czymś zastanawiając,

po czym dodała: – Tak sobie szybko wyliczyłam, że od piątku mogłabym wziąć urlop i do was przyjechać. Na weekend.

Magda pisnęła z zachwytu niczym dziewczynka, której ktoś obiecał w prezencie wymarzoną lalkę.

– Serio?

– No skoro ten twój Jakub wychodzi ze szpitala, a w domu będziesz miała jeszcze Ludwika, ktoś musi ci pomóc, prawda? Chociaż przez weekend.

– Bardzo się cieszę!

– Ja też, chociaż wolałabym przyjechać z innych powodów niż problemy z tym starym, upartym kozłem.

– Nie będzie żadnych problemów – zapewniła Magda.

– Małpujesz Ludwika?

– A dziadek tak mówił?

– Ooo! – Maryla się zaśmiała. – Żeby tylko raz. I dodawał jeszcze: „Załatwię to!”. A potem załatwiał. Cały Ludwik! No na przykład...

Maryla zaczęła snuć opowieść o tym, jak w czasach kryzysu Ludwik obiecał zdobyć dla niej wymarzoną meblościankę z Goleniowskich Fabryk Mebli.

– Czyli w piątek rano, tak? – upewniła się Dusia na koniec rozmowy.

– Jeśli dam radę, to może i w czwartek wieczorem. Będzie okej?

– Bardziej niż okej!

KOSMYK

Dostępne w wersji pełnej

PRZYBYSZ

Dostępne w wersji pełnej

NIEPAMIĘĆ

Dostępne w wersji pełnej

DOBRY CZŁOWIEK

Dostępne w wersji pełnej

JEDYNE ZDJĘCIE

Dostępne w wersji pełnej

WSZYSTKIE KAPELUSZE Z ULICY SKALISTEJ

Dostępne w wersji pełnej

MOJA PRAWDA

Dostępne w wersji pełnej

POCAŁUNEK

Dostępne w wersji pełnej

ONE HUNDRED PERCENT

Dostępne w wersji pełnej

SALOMEA I SZMUL

Dostępne w wersji pełnej

JEŚLI MUSISZ...

Dostępne w wersji pełnej

ZBYT TRUDNY DZIEŃ

Dostępne w wersji pełnej

ZDJĘCIA

Dostępne w wersji pełnej

ŻYCIOWE BAGNO

Dostępne w wersji pełnej

DOM WILKÓW

Dostępne w wersji pełnej

LODOWATY WIATR

Dostępne w wersji pełnej

ALE CZY NA PEWNO?

Dostępne w wersji pełnej

BARDZO NASI

Dostępne w wersji pełnej

KOBIETA Z ARMII

Dostępne w wersji pełnej

BO WIEM

Dostępne w wersji pełnej

ZNACZNIE WIĘCEJ

Dostępne w wersji pełnej

INNI

Dostępne w wersji pełnej

SIERGIEJ PROCHONOW

Dostępne w wersji pełnej

ZŁODZIEJ DOSKONAŁY

Dostępne w wersji pełnej

NITKA

Dostępne w wersji pełnej

KABARET

Dostępne w wersji pełnej

PRAWIE ŚWIT

Dostępne w wersji pełnej

ŁOWCA

Dostępne w wersji pełnej

TACY SAMI

Dostępne w wersji pełnej

SŁABA KOBIETA

Dostępne w wersji pełnej

PASZPORT

Dostępne w wersji pełnej

PODOBNY

Dostępne w wersji pełnej

JEDEN WIECZÓR, JEDNA NOC

Dostępne w wersji pełnej

KOBIETA, KTÓRA WIE

Dostępne w wersji pełnej

JUŻ PANA LUBIĘ

Dostępne w wersji pełnej

MATKA I SYN

Dostępne w wersji pełnej

MATKA

Dostępne w wersji pełnej

ROZMOWY NOCĄ

Dostępne w wersji pełnej

GŁOŚNO, KRÓTKO I... ZIELONO

Dostępne w wersji pełnej

TY MI POWIEDZ!

Dostępne w wersji pełnej

JEDNA KOBIETA

Dostępne w wersji pełnej

STRALSUND

Dostępne w wersji pełnej

INGE HECKMANN

Dostępne w wersji pełnej

BYWA DOBRY

Dostępne w wersji pełnej

ŻEBYM TYLKO ZDAŻYŁA

Dostępne w wersji pełnej

ZAGINIONE DZIEŁA PUSZKINA

Dostępne w wersji pełnej

ZAPACH NADMORSKIEGO BZU

Dostępne w wersji pełnej

POWROTY I WSPOMNIENIA

Dostępne w wersji pełnej

STRZĘPY PAMIĘCI UKRYTE W LISTACH

Dostępne w wersji pełnej

ŚLADY PRZESZŁOŚCI

Dostępne w wersji pełnej

CZTERY TYSIĄCE

Dostępne w wersji pełnej

TO BYŁOBY CUDNE

Dostępne w wersji pełnej

DZIWNA NOC, DZIWNY RANEK

Dostępne w wersji pełnej

TEN JEDEN UŚCISK

Dostępne w wersji pełnej

„NAJDROŻSZA DUSIU”

Dostępne w wersji pełnej

OD AUTORKI

Dostępne w wersji pełnej